Nr. 22. We Lwowie środa dnia 14 stycznia 1908 r. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwuznaczną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa afera dworska.

(Telegramy własne Dziennika Polskiego).

Wiadomość o niesnaskach, które wybuchły między hr. Lonyayami i o tem, iż mieli się rozejść, wywołała wszędzie wielką sensację, a uwierzono jej, gdyż doniosły o niej wszystkie pisma wiedeńskie i zagraniczne, a nawet blisko dworu stojący *Fremdenblatt*, chociaż krótko, zanotował jednak pogłoskę o rozejściu się hr. Lonyayów.

Wiadomość ta okazała się tymczasem fałszywa. Hr. Lonyayowie bawią oboje w Cap. Martin. *N. Fr. Presse* otrzymawszy wiadomość o tej sensacyjnej aferze, zatelegrafowała natychmiast do dyrektora hoteju Cap Martin, p. Ullricha i otrzymała od niego w odpowiedzi następujący telegram: Wszystko zmyślone. Hrabiostwo są naszymi sąsiadami w willi Kahn. W chwili, gdy otrzymałem wasz telegram, rozmawiałem właśnie z hrabią i jego żoną. *Ullrich.*

Hr. Lonyayowie przybyli w ostatnich dniach grudnia z. r. do Cap Martin i mieszkali najpierw w hotelu, następnie zaś przenieśli się do willi Kahn. Do Cap Martin przybyli z San Remo, gdzie nie mogli znaleźć odpowiedniego dla siebie mieszkania. Z tego też powodu przenieśli się do Cap Martin. Hrabinę, która nosi ciężką żałobę po matce, królowej belgijskiej, można widzieć co dnia na spacerze w Mentonie. Stałą jej towarzyszką jest bar. Baselli. W klubie tenisowym w Mentonie grała hrabina kilka razy, a tak ona, jak i jej mąż przyjęli godność członków honorowych tego klubu. Dziś ma się odbyć w Mentonie ślub hrabianki Elżbiety Karolyi z hr. Pappenheimem. W uroczystości tej wezmą udział wszyscy bawiący tu członkowie austrjackiej i węgierskiej arystokracji, a spodziewają się tu, że także hr. Lonyayowie na ślub przybędą.

Podczas pobytu w San Remo hr. Lonyay zachorował na malarję; obecnie jednak jest już rekonwalescentem.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14 stycznia. (Tel. wł.) Stwierdzonem jest już, że hr. Lonyay nie opuściła swego męża, lecz przebywa wraz z nim na Cap Martin. W sprawie tej atoli zdarzył się rzadki fakt, że cała prasa, nietylko wiedeńska, ale i zagraniczna, zamieściła wiadomości o rozejściu się hr. Lonyay'ów, a nawet pismo dworskie *Fremdenblatt*, we wczorajszym numerze porannym zanotowało tę pogłoskę, której zaprzeczyło zaraz we wczorajszym numerze popołudniowym.

Budapeszt 14 stycznia. (Tel. wł.) Jedna z dam tutejszej arystokracji, żyjąca w przyjaźni z hr. Lonyayową, wysłała do niej wczoraj rano telegram z zapytaniem o zdrowie jej męża, który był chory. W odpowiedzi otrzymała następujący telegram, nadany w Cap Martin wczoraj o godz. 10 m. 50 rano:

Szczęśliwą jestem, iż mogę donieść, że w stanie zdrowia drogiego mi chorego nastąpiło polepszenie. Serdecznie pozdrawiam. *Stefania.*

Ta sama dama telegrafowała również do doktora, pod którego opieką hr. Lonyay pozostaje. Doktor odpowiedział, iż z radością może donieść, że hr. Loyayowie znaleźli dla siebie odpowiednie pomieszkanie, w którem pozostaną do końca marca. Następnie zamierzają przybyć na dłuższy pobyt do Budapesztu.

Wiedeń 14 stycznia. Pomimo zaprzeczenia *Neue Freie Presse* ogłaszają pisma wiedeńskie rozmaite szczegóły z pożycia małżeńskiego hr. Lonyay. Niesnaski były między małżonkami ciągle na porządku dziennym, a główny ich powód leżał w rozrzutności hr. Stefanji, a także i dlatego, iż hr. Stefania uważała swego męża za istotę niższą od siebie. Kazała mu się tytułować „wysokością," jego zaś nazywała „Elemerem."

Wiedeń 14 stycznia. *Fremdenblatt* ogłasza następujący telegram pewnej damy z towarzystwa hrabiny Lonyay, z Cap St. Martin: „Doniesienia, dotyczące hrabstwa Lonyay'ów są płaskiem oszczerstwem".

Wiedeń 14 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi: Jesteśmy w możności zaprzeczyć pogłoskom, podanym przez pisma wiedeńskie o niesnaskach między hrabiną Lonyay a jej mężem. Pogłoski te są zupełnie bezpodstawne. Hr. Lonyayowie bawią teraz razem na Cap Martin.

Dwie afery dworskie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Genewa 14 stycznia. Przybył tu adwokat drezdeński dr. Zehme, który ma bronić księżnej przed drezdeńskim sądem małżeńskim i w obecności księżnej odbył konferencję z adwokatem jej p. Lachanalem i adwokatem następcy tronu saskiego. drem Körnerem.

Drezno 14 stycznia. Według zdania jednego z tutejszych wybitnych specjalistów chorób kobiecych, który leczył swego czasu księżnę i dlatego może wydać sąd o niej, nie jest wykluczonym fakt, iż księżna znajduje się pod wpływem suggestji Girona.

Wiedeń 14 stycznia. Sprawy finansowe arcyks. Leopolda mają być wkrótce w ten sposób uregulowane, że arcyksiążę, złożywszy swą godność arcyksięcia i wyrzekłszy się swych praw, otrzymywać będzie jako Leopold Wölfling od dworu austrjackiego odpowiednią rentę dożywotnią.

Z krak. izby handlowej.

(Telegramy „Dzien. Pol.")

Kraków 14 stycznia. Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa izby p. Mendelsburga, a w obecności delegata namiestnictwa p. Fedorowicza, jako komisarza rządowego. Członkom izby rozdano tom o 258 stronicach druku, zawierający szczegółowe sprawozdanie z czynności i posiedzeń izby w r. 1901.

Szef biura dr. Benis przedłożył tabelaryczne zestawienie wyników spisu przemysłowego w Galicji zachodniej, opracowanego na podstawie 82.764 arkuszy spisowych. Według zestawienia tego było w Galicji zachodniej 46.679 koncesjonowanych przedsiębiorstw przemysłowych, a 27.646 niekoncesjonowanych, przeważnie z kategorji przemysłu domowego. W pierwszej kategorji pierwsze miejsce zajmuje Kraków miasto, w drugiej powiat rzeszowski.

Izba na wniosek, uczyniony przez p. Mandla, uchwaliła zwrócić się do ministerstwa kolejowego z prośbą, aby pomnożyło ilość pociągów dla transportu bydła, odchodzących ze Lwowa. Dotychczas dowozi do Lwowa bydło z Galicji wschodniej pięć pociągów, a ze Lwowa odchodzi tylko jeden pociąg, tak, że transporty bydła z wielką szkodą dla hodowców i handlarzy muszą czekać we Lwowie bez pokarmu 18 do 20 godzin. O poparcie w tej sprawie postanowiono się zwrócić do p. Rapporta, wybranego z izby, do delegatów w państwowej radzie kolejowej, do wydziału krajowego. do Towarzystw rolniczych w Krakowie i Lwowie i do izb handlowych i przemysłowych w kraju.

Wreszcie dr. Benis wykazał cyfrowo, jak mało Galicja korzysta z funduszu państwowego, przeznaczonego na popieranie drobnego przemysłu. W roku zeszłym udzielono maszyn drobnym przemysłowcom w Galicji za 14.515 k., podczas, gdy w innych prowincjach maszyn takich udzielono za 82.031 k. Pożyczek udzielono w roku zeszłym dla rękodzielników innych prowincyj w kwocie 136.633 k., a w Galicji nie udzielono pożyczki żadnemu rękodzielnikowi. Izba uchwaliła ten stan rzeczy przedstawić w zażaleniu do ministerstwa handlu i domagać się zmiany tych stosunków. Memorjał w tej sprawie postanowiono przesłać ministrowi dla Galicji, Kołu polskiemu, posłom krakowskim i wydziałowi krajowemu.

Konferencje czesko-niemieckie.

(Tel. „Dzien. Pol.")

Wiedeń 14 stycznia. Komisja parlamentarna klubu czeskiego zwołana została na dziś popołudniu.

Minister Rezek był wczoraj na audjencji u cesarza.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 14 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przyszło do burzliwych scen podczas odpowiedzi Luegera na interpelację w sprawie zajść w miejskiem biurze pośrednictwa pracy. Socjalista Reimann chciał przemawiać, jednak większość chrześcjańsko-socjalna nie dopuściła go do głosu. Nastąpiły sceny tak burzliwe, że Lueger musiał przerwać posiedzenie i zwołać radę dyscyplinarną. Rada dyscyplinarna wykluczyła Reimanna z tego posiedzenia rady miejskiej i z trzech następnych. Następnie kontynuowano posiedzenie.

Lueger odczytał własnoręczne pismo Ojca św. z podziękowaniem za wręczony mu podarunek, z okazji jubileuszu, oraz sprawozdanie przesłane ministowi spraw zewnętrznych przez ambasadora Szecsena, donoszące, że dar m. Wiednia wywołał żywe zadowolenie Ojca św., który zwłaszcza podniósł, że miasto Wiedeń było pierwszą i jedyną gminą, która gratulowała papieżowi z okazji jubileuszu i wręczyła mu dar.

Reorganizacja artylerji.

Budapeszt 14 stycznia. *Pester Lloyd* donosi, że reorganizacja uzbrojenia artylerji jest prawie na ukończeniu. Do użytku artylerji mają być oddane armaty nowego systemu.

Autonomja Tyrolu.

Meran 14 stycznia. Posłowie sejmowi południowego Tyrolu obradowali nad autonomją włoską i chcą w tej sprawie znieść się wprost z rządem.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 14 stycznia. Komisja ekonomiczna sejmu przyjęła projekt ustawy w sprawie indywidualnego rozdziału kontyngentu cukru.

Budapeszt 14 stycznia. Partja Kossutha przyjęła wczoraj projekt ustawy cukrowej.

Otwarcie sejmu pruskiego.

Berlin 14 stycznia. Ze zwykłym ceremonjałem otwarty został wczoraj sejm pruski w białej sali zamkowej.

Otwarcie parlamentu francuskiego.

Paryż 14 stycznia. Wczoraj rozpoczęła się sesja izby deputowanych i senatu. Prezydentem izby deputowanych wybrano ponownie p. Bourgeois'a 336 głosami na 414 głosujących.

Paryż 14 stycznia. Dep. Lasies zawiadomił ministra wojny André'go, że go zainterpeluje, jakie zamyśla wydać zarządzenia przeciw antirządowym i antimilitarnym wybrykom armji.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 14 stycznia. Prezydent gabinetu p. Combes odrzucił znów 147 podań kongregacyj o autoryzację. Dotychczas odrzucono 947 podań o autoryzację.

Budżet Rosji.

Petersburg 14 stycznia. Budżet państwowy na r. 1903 wykazuje w dochodach zwyczajnych 1 897,000 000 rubli, w wydatkach zwyczajnych 1.880 000 000 r., tak, że pozostaje nadwyżka 17 miljonów rubli. Nadzwyczajne dochody wykazują 174,000 000 rubli, nadzwyczajne wydatki 191 000 000 r. Do referatu budżetowego dodane są obszerne motywy, które między innemi podnoszą, iż w roku zeszłym urodzaj zboża w Rosji, a szczególniej żyta, był bardzo dobry.

Reformy w Macedonji.

Petersburg 14 stycznia. *Nowoje Wremia* pisze wartykule wstępnym o reformach w Macedonji: Rosja i Austro-Węgry żądają reform w Macedonji z gwarancją. Głównymi punktami reform są: 1) ustanowienie kontroli finansowej dla sprawy podwyższenia podatków 2) kontroli dla spraw żandarmerji, która ma się składać z oficerów państw neutralnych Europy: Belgji, Holandji i Szwajcarji i 3) jeneralnej kontroli dla administracji Macedonji.

Z Serbji.

Belgrad 14 stycznia. Dziennik urzędowy zaprzecza doniesieniom o przesileniu ministerjalnem.

Z Afryki południowej.

Johannesburg 14 stycznia. Jak słychać Chamberlain ułożył się z przywódcami Boerów i przyrzekł wyrobić im pożyczkę państwową w kwocie 30 miljonów funtów szterlingów na założenie nowych farm i na wsparcia dla Boerów.

Wiedeń 14 stycznia. Książę saski Jan Jerzy złożył wczoraj wizytę arcyks. Ottonowi, następnie był na obiedzie u cesarza.

Londyn 14 stycznia. W stanie zdrowia lorda Balfoura, który wczoraj zachorował, nastąpiło pogorszenie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 14 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza 6) od godziny 7 8 wieczorem, prof. dr. Br Radziszewski: „Z chemji metali" (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Widziadła", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Środa (14): Feliksa z Noli. — Radogosta. — (1) Henwar 1903 Wschód słońca o godzinie 7 minut 53, zachód o godzinie 4 minut 26.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 9° R. Mróz.

W stanie zdrowia ks. metropolity Szeptyckiego nastąpiło przesilenie, którego następstwa będą prawdopodobnie dla pacjenta korzystne. Przy łożu chorego czuwają dniem i nocą lekarze. Poważna choroba powstała skutkiem silnej influenzy, po której wywiązały się różne komplikacje, jak: zapalenie płuc, choroba nerek i żylaki w nodze. Lekarzem ordynującym jest dr. Wiczkowski; na konsyljach byli obecni dr. Gluziński i dr. Ziembicki. Jeżeli stan zdrowia ks. metropolity się nie polepszy, ma przybyć jeden z lekarzy specjalistów z zagranicy.

Towarzystwo dla obrony czci kapłańskiej. Onegdaj odbyło się uroczyste otwarcie biura Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów przy ulicy Skarbkowskiej l. 5. Ks kanonik Zajchowski, poświęcił lokal, a ks. dr. Jougan, jako wiceprezes Towarzystwa oddał go nietylko na użytek samego Towarzystwa, lecz także na czytelnię i bibljotekę księży. Następnie odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków Towarzystwa dla obrony czci kapłańskiej przy udziale kilkudziesięciu księży tak miejscowych, jak i zamiejscowych. Zgromadzenie pod przewodnictwem ks. dziekana Hipolita Zaremby z Doliny wybrało prezesem Stowarzyszenia ks. prałata dra Lenkiewicza, wiceprezesem ks. dr. Pechnika, skarbnikiem ks. dr. Jougana, sekretarzem ks. dr. Gerstma na, nadto członków wydziału. Wydział wkrótce rozpocznie swe czynności.

Konkurs na posagi. W celu nadania trzech posagów po 571 koron z fundacji posagowej śp. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, ogłasza Wydział krajowy konkurs

Posagi te przeznaczone są dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczańskich jednego z miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedmnasty rok życia skończyły, a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie według daty losowania (7 kwietnia bieżącego roku). Obrządek nie stanowi różnicy. Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich, sieroty bez ojca. lub matki, mające liczne rodzeństwo. Termin podań do 28 lutego br.

Defraudacja w krajowem biurze solnem. Trutynowanie rachunków w krajowem biurze solnem z powodu wykrytej defraudacji, w rezultacie wykazuje nieco większą stratę, niż się tego początkowo spodziewano. Akcję całą prowadzi jeden z najstarszych i najbardziej rutynowanych rachmistrzów oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym. adjunkt p. Alojzy Paklerski, z której co kilka dni zdaje osobiście raport marszałkowi krajowemu A. hr. Potockiemu. Za kilka dni czynność kontrolująca dobiegnie końca, a wtedy będzie można podać ile ogółem sprzeniewierzyła oszukańcza spółka Filipkowski & Comp.

Na razie tyle można powiedzieć, że pod względem kontroli zawinił odnośny departament Wydziału krajowego, ponieważ nie ustanowił dla biura solnego osobnego rewidenta, lecz czynności te tak ważne wykonywał rewident Wydziału krajowego p. Władysław Marcinkowski za osobną remuneracją 400 koron rocznie, przez co ułatwiło się dokonywanie malwersacji sprytnemu, a hulaszcze nocne życie prowadzącemu oficjałowi Filipkowskiemu. Filipkowski et consortes zostali przeniesieni ze Złoczona do więzienia śledczego tutejszego krajowego sądu karnego, rozprawa ich rozegra się też przed ławą lwowskich przysięgłych w najbliższej kadencji.

Nowa sądowa hala aukcyjna we Lwowie, otwartą będzie dnia 1 lutego rb. w domu przy ul. Jagiellońskiej l 15.

Znowu nagła śmierć. Wczoraj o godzinie wpół do 7 wieczorem wpadł nagle do domu pod l. 17 przy ulicy Trzeciego Maja 65-letni Karol Noworolski wołając o ratunek, w kilka zaś sekund potem padł bez przytomności na ziemię. Cucono go, po pół godzinie jednak zmarł. Lekarz miejski skonstatował śmierć wskutek udaru serca. Zwłoki wydano rodzinie.

Magistracka latarnia. Jan Szczuciński, furman, jadąc wczoraj szybko ulicą Sykstuską, zawadził osią wozu o słup latarni i zgruchotał ją. Żelazny słup, padając, trafił w nogę niefortunnego woźnicy i zgruchotał mu kość goleniową w dwu miejscach. Ranionego, klnącego siarczyście na magistrat za to, że stawia latarnie po ulicach, którémi jeżdżą furmani, opatrzyła stacja ratunkowa.

„Pokojowcy" - urzędują. Hrabiemu Władysławowi Mniszkowi, zamieszkałemu przy ulicy Brajerowskiej l. 10, skradziono wczoraj z mieszkania dwa zegarki wartości 400 koron i 600 koron gotówką. Złodzieje dostali się do mieszkania prawdopodobnie dorobionym kluczem, gdyż zamek był nieuszkodzony.

Miljonowy spadek. Sześć miljonów koron przypadło w spadku siedmiu biednym ludziom w Hull w Anglji, Spadek ten otrzymali oni po pewnym krewnym, który wywędrował przed laty 30 do Ameryki, jako biedak, a majątek zdobył, służąc jako kamerdyner i piwniczy.

Zasądzenie lekarza. Izba karna w Budziszynie, zasądziła lekarza okulistę, dra Neumanna, za lekkomyślne zabójstwo kolegi swojego dra Jahna, na ośm miesięcy więzienia. Dr. Neumann przed kilku miesiącami, zranił śmiertelnie przyjaciela swojego dra Jahna, zadając mu żartem eios sztyletem.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.). Minister oświaty zamianował suplenta przy II gimnazjum we Lwowie, Emiljana Zarembę, nauczycielem głównym przy seminarjum naucz. we Lwowie.

Demonstracje robotnicze. Wiedeń. (Tel.). Wczoraj w południe powtórzyły się demonstracje w miejskim urzędzie pośrednictwa pracy. Silny oddział policji opróżnił lokal i rozproszył demonstrantów.

Odznaczenia papieskie. Kraków. (Tel. pryw.). Ojciec św. nadesłał złoty krzyż *pro ecclesia et pontifice* ks prałatowi Władysławowi Chotkowskiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. drowi Władysławowi Knapińskiemu, b rektorowi i profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, drowi Leonowi Cyfrowiczowi, sekretarzowi i profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz drowi Stanisławowi Tomkowiczowi, konserwatorowi i radnemu miejskiemu.

Wypadek na polowaniu. Budapeszt. (Tel. wl) Ks. Fryderyk Liechtenstein, który bawił na polowaniu u teścia swego, hr. Gezy Apponyiego, ranił przypadkowo wystrzałem ze strzelby ciężko w twarz leśniczego. Przewieziono go natychmiast do szpitala, ale zdaje się, iż straci oba oczy.

Akcja antipojedynkowa. Budapeszt. (Tel.) Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Oedenburga, że wydział tamtejszego kasyna, przystąpił do uchwał ligi antipojedynkowej.

Wilki. Grac. (Tel. wl) W Styrji środkowej pojawiły się liczne gromady wilków. Urządzono na nie obławy.

Kara za umieszczenie posągów sławnych polskich wieszczów. Warszawa. (Tel.) Właściciel kamienicy przy ulicy Kruczej l. 41, p. Kowalski, korzystając z niezapełnionych luk u góry pomiędzy oknami, poumieszczał tam posągki: Mickiewicza, Słowackiego, Pola, Sienkiewicza i innych sławnych Polaków. Komisarz cyrkułu IX zrobił z tego powodu doniesienie do sądu. Sędzia powiatowy 8 rewiru uznał oskarżenie za bezpodstawne, gdyż dom wybudowany został według zatwierdzonego planu i orzekł, że zapełnianie pustych miejsc na budynku przez sławnych ludzi, nie stanowi żadnego przekroczenia. Komisarz policji wniósł skargę apelacyjną; wskutek tego zjazd sędziów przychylił się do wywodów komisarza, wyrok pierwszego sędziego uchylił i skazał właściciela domu na 5 rubli grzywny lub 2 dni aresztu.

Wąglik we Lwowie.

(Z izby sądowej).

Przesłuchani po południu świadkowie, zeznają monotonnie te same prawie szczegóły.

Świad. Hoch, który w śledztwie zeznawał bardzo dla Katza obciążająco, twierdząc, że musi on mieć w magistracie wielką jakąś protekcję, skoro otwarcie handluje „szpakami", tj. mięsem przez weterynarza nie oglądanem, usiłuje teraz wytłómaczyć, że pod „szpakiem" nie rozumiał padliny, lub mięsa niezdrowego, ale tylko mięso z „nothschlachtu".

Odczytane dalsze protokoły zeznań, w śledztwie słuchanych świadków, brzmią przeważnie bardzo dla Katza niepomyślnie.

W czasie składania zeznań przez dr. Włodzimierza Kulczyckiego weterynarza miejskiego odbyła się niezwykła w sali rozpraw scena.

Oto, zaledwie dr. Kulczycki kilka słów wymówił, z pośród audytorjum rozległ się tubalny głos jakiś: „Mów pan głośniej panie weterynarz bo tu nic nie słychać".

Przewodniczący rozprawy radca Łuczkiewicz nie zadowolony z zamącenia spokoju i powagi sali sądowej, polecił ordynansowi Brysiowi wyprowadzić ze sali niepowołanego mowcę a wtedy, tenże wypychany za drzwi przez woźnego, w dalszym ciągu perorować począł.

Wówczas, przewodniczący kazał Brysiowi mownego, a zuchwałego obywatela wprowadzić napowrót do sali i tu za zamącenie spokoju na rozprawie skazał go z miejsca na 12 godzin aresztu i bezzwłocznie kazał odprowadzić go do więzienia. Obywatel ów, jak się później o tem dowiedzieliśmy. nazywa się Zawadowski i jest rzeźnikiem za Łyczakowską rogatką.

Zresztą, tak dr. Kulczycki jak i świadek następny p. Zygmunt Markowski, weterynarz powiatowy, nie zeznali nic ważniejszego.

Świadek Krzyształowicz, dyrektor rzeźni miejskiej, tłómaczy znaczenie używanych w rzeźnickiej gwarze słów „kaczan" i „szpak". „Kaczan", oznacza wogóle mięso z bydlęcia bitego nie w rzeźni, ale w domu. „Szpak", jest to mięso podejrzanej jakości, co do którego wątpliwem jest czy odpowiedne jest ono do użytku i którego nie daje się weterynarzowi do oglądania w obawie konfiskaty.

Św. Homme, komisarz magistratu i naczelnik biura targowego, upewnia przedewszystkiem pod przysięgą, że Julius Katz jest (dosłownie) ideałem uczciwego kupca. Jest on zdaniem świadka bardzo uczciwym i rzetelnym i nietylko nigdy w życiu od nikogo ani jednego złego słowa o nim nie słyszał, ale na odwrót, same pochwały jego. Najwięcej pochwał Katza słyszał świadek w miejskim „Domu ubogich" gdzie Katz jest liwerantem mięsa. O tem, by Katz sprzedawał kiedy złe mięso, świadek nie słyszał nigdy, nie przypuszcza też by Katz był do tego zdolny. Jest on za honorowy.

W dalszym ciągu, przyciśnięty pytaniami przewodniczącego, przyznaje świadek, że „parę razy" zostało w sklepach Katza mięso z urzędu skonfiskowane, z powodu „mechanicznego jego zanieczyszczenia", a co do Katzowych kolegów i spólników w zarzuconym mu zbrodniczym czynie, przyznaje, że Saumseligów karano bardzo często, ale tylko za handel obnośny mięsem i cielęciną.

Zeznania tego świadka, zrobiły na audytorjum, przeważnie z samych rzeźników złożonem, wielkie wrażenie.

Świadkowie Jan Pyrć, żandarm i Mikołaj Litwin, komendant posterunku żandarmerji, obaj z Nawarji, nie zeznają nic ważnego.

O godzinie 7 wieczorem odroczył przewodniczący rozprawę do dziś godz. 9 rano.

Zjazdy powiatowe.

Za inicjatywą komitetu centralnego odbył się zjazd powiatowy w Podhajcach. Zagaił go prezes rady powiatowej podhajeckiej p. Lityński, poczem delegat centralnego komitetu dr. Włodzimierz Kozłowski, objaśniał zasady nowej organizacji. W dyskusji, która się następnie wywiązała, przemawiali: p. Jankowski, br. Błażowski, ks. Niedźwiedzki, wójt Bielecki. Szesnastoletni niedorostek, Rusin, przybyły w mundurze gimnazjalisty, chociaż do gimnazjum przestał już chodzić, starał się zakłócić zgromadzenie namiętną mową i wywołać awanturę. Nie udało się mu to jednak i ze wstydem musiał opuścić zgromadzenie. Przemawiali potem jeszcze wójt Listwan, ks. Rokosz, p. Skarzyński i ks. Rutkowski.

Komitet mężów zaufania ukonstytuował się wybierając przewodniczącym marszałka Lityńskiego, korespondentem W. Jankowskiego, skarbnikiem br. J. Błażowskiego. Do komitetu ściślejszego weszli prócz powyższych sędzia Zaremba, ks. Rutkowski, J. Sługocki, J. Januszewski i W. Kwiatkowski.

Pożar w Borysławiu.

Deszcz, który spadł w Borysławiu w poniedziałek, wygasił do reszty tlejące rumowiska. Na pogorzelisku rozpoczęto już prace koło usunięcia gruzów.

Wczoraj przybyła do Borysławia komisja z urzędu górniczego, aby zbadać stan rzeczy na miejscu. Prócz spalonej obłąkanej dziewczyny, Horszowskiej, nie było żadnych ofiar w ludziach.

O przyczynie pożaru krążą najrozmaitsze pogłoski, zgodne jednakowoż o tyle, że wszystkie twierdzą stanowczo, iż ogień był podłożony.

W Uryczu koło Schodnicy, na terenie uryckiej spółki dla przemysłu naftowego wybuchł onegdaj mały pożar i zniszczył jeden ryg pompowy. Z tego powodu zatrzymano chwilowo 12 szybów. Na miejsce wypadku przybyła komisja.

Z muzyki.

(„Traviata" w teatrze miejskim. — Filharmonia: Bellincioni, Ondrziczek; koncert symfoniczny.)

W sobotę wystawioną została w teatrze miejskim, po raz pierwszy w tym sezonie, Verdi'ego „Traviata". Jest to opera, dzięki swojej skocznej i pospolitej formie, tak przestarzała, a przytem w najgorszym guście spopularyzowana, że słuchanie jej sprawia poprostu przykrość, pomimo dobrego wykonania. A przyznać trzeba, że wykonanie sobotnie było bardzo udatne, głównie dzięki p. Korolewicz-Waydowej, która znakomicie odśpiewała i niemniej dobrze odegrała partię tytułową. Alfreda Germond grał i śpiewał p. Dianni gorzej, aniżeli Rudolfa z „Cyganerji", lecz w każdym razie wystarczająco. Daleko lepszym był w roli starszego Germonda p. Szymański.

Na przedstawieniu tem publiczności było bardzo nie wiele: widocznie i ona ma już „Traviaty" dość. Mogłoby to być znakiem ostrzegającym dla dyrekcji teatru, aby wzięła rozbrat ze starą operą włoską, nigdzie zresztą już nie wystawianą (prócz może miasteczek prowincjonalnych), a zwróciła się do nowszej opery, choćby nawet francuskiej, np. Masseneta „Werther" i „Manon", Charpentiera „Louise", Lalo „Le roi d'Ys", Saint Saënsa „Samson et Dalila" i wiele innych, które w ostatnich latach cieszyły się powodzeniem w całej Europie.

Nasza generacja, wykształcona na Wagnerze, posiada o wiele większą inteligencję muzyczną i nierównie poważniej i głębiej zapatruje się na sztukę, aniżeli poprzednie, to też nie wystarcza jej już choćby najpiękniejsza „melodja", jeżeli nie jest ubraną w formę artystyczną; dalej żąda ona pięknych harmonji, bogatej instrumentacji, a przedewszystkiem rozsądnego i logicznego libretta. Czasy „głupstw śpiewanych" na szczęście już się skończyły.

Wczoraj, we wtorek, powtórzono Wagnera „Lohengrina", którego wykonanie było tak samo dobre, jak i za pierwszym razem, a nawet tak dalece takie same, że tenor p. Myciński nie zmienił swej charakterystyki twarzy i został nadal „wygolonym" Lohengrinem. Publiczności na wczorajszem przedstawieniu w teatrze było bardzo wiele.

Natomiast Filharmonja po nadzwyczajnem powodzeniu w zeszłym tygodniu obecnie odpoczywa. Ostatnio ta olbrzymia sala koncertowa zapełnioną była doszczętnie w sobotę, z powodu powtórnego występu znakomitego skrzypka Ondrziczka, oraz niezrównanej w swojej sztuce Gemmy Bellincioni, która wraz z Burmestrem należy w tym sezonie do ulubieńców lwowskiej publiczności.

Na wczorajszym koncercie symfonicznym pomimo nader interesującego programu, a cen bajecznie niskich w sali Filharmonji przerażające były pustki. Rzuca to niezbyt pochlebne światło na tę tak „okrzyczaną" muzykalność lwowską. Obszerny program, którym dyrygował wyłącznie p. Czelański, zawierał same utwory orkiestralne nowoczesnych, a pierwszorzędnych mistrzów.

Nasamprzód usłyszeliśmy bardzo charakterystyczną a przytem sympatyczną, jak wszystkie jego utwory, uwerturę do opery „Pocałunek" Smetany, a wiadomo wszystkim gościom „Filharmonji", z jakiem zapałem dyr. Czelański dyryguje kompozycjami swych wielkich kompatrjotów. Zato poemat symfoniczny Ryszarda Straussa „Śmierć i wyzwolenie", powtórzony wczoraj, nie wyszedł tak wspaniale ani z taką, druzgocącą prawie siłą, jak tydzień temu pod batutą samego kompozytora. Widać było u p. Czelańskiego pewne, że tak powiem, onieśmielenie wobec tej potężnej kompozycji.

Drugą część programu zajęła nieznana dotychczas we Lwowie symfonia fantastyczna Berlioza pod tytułem „Epizod z życia artysty". Jest to jedno z młodzieńczych i mniej doskonałych dzieł tego niezwykłego w swojej twórczości kompozytora, wykazujące, jednakże już zupełnie wszystkie charakterystyczne cechy jego oryginalnego talentu.

Również „Capriccio na tematy hiszpańskie" Mikołaja Rimskij-Korsakowa, stanowiące trzecią część wczorajszego programu, nie należy do najlepszych utworów tego wybitnego przedstawiciela nowo-rosyjskiej szkoły, daje jednak rozwinąć dostatecznie bujną fantazję, oraz oryginalną instrumentację, cechującą wszystkie rosyjskie kompozycje nowszej daty.

Jan Szrydlewski.

Zdrojowiska i uzdrowiska w Galicji.

W Przeglądzie hygienicznym (Nr. 11), organie Towarzystwa przyjaciół zdrowia, omawia radca, dr. Jan Stella-Sawicki sprawę zdrojowisk i uzdrowisk w Galicji. Autor stwierdza, że na całej kuli ziemskiej mało jest krajów, któreby mogły poszczycić się tak wielką liczbą wód leczniczych, wytryskujących z ziemi, jak nasza Polska. A w niej najbogatszą pod tym względem jest Galicja. Dzielnica ta, obfitością wód leczniczych i ich niezmierną różnorodnością może rywalizować z całą Europą. Mamy polski Bilin, Ems, Vals, Marienbad, Franzensbad Seidlitz, Baden Boden, Wiesbaden, Homburg, Heilbronn, Hall, Contrexeville, Pyrmont, Spaa, Luchon, Eaux-Bonnes i t. d. Możemy obejść się najzupełniej bez wód obcych, ba, nawet skuteczność kuracji w kraju jest większa.

Cały nasz ustrój żył się od lat dziecięcych z przyrodą otaczającą, ze stosunkami klimatycznymi, ze sposobem żywienia i trybem życia. Zmiana tego wszystkiego w obcych zdrojowiskach nie może korzystnie oddziaływać na nasz ustrój. Aby się zastosować do innych warunków bytu, musimy zużywać dużo czasu, opłacać to chwilowym zastojem w stanie zdrowia, a wreszcie zwiększonymi wydatkami.

A jednak przeważna liczba chorych wyjeżdża za granicę. Autor wyluszcza przyczyny tego ujemnego objawu. Przedewszystkiem w zdrojowiskach naszych brak należytego komfortu, brak dobrych i tanich restauracyj, brak ukwalifikowanej obsługi, a wreszcie klimat nasz nie pozwala na dłuższy sezon kąpielowy. Wzgląd ostatni nie da się, oczywiście usunąć; natomiast inne braki powinny ustąpić przy energji władz i dobrej woli właścicieli zdrojowisk.

Autor przypomina, że przewodniczącymi komisyj zdrojowych w każdem miejscu kąpielowem są delegaci namiestnictwa. Rząd przeto przedewszystkiem powinien większą opieką otoczyć zdrojowiska galicyjskie. Rząd powinien zająć się reklamowaniem ich przez ogłaszanie sprawozdań, bo takie rządowe wydawnictwa dają daleko większą gwarancję, że to, co się publikuje, jest zupełną prawdą. Rząd również powinien starać się o ulepszenia w samych zdrojowiskach. Do tych ostatnich zalicza autor przed innemi: potrzebę usunięcia brudu i nieporządków. „Ze źle zrozumianego równouprawnienia nie przestrzega się w zdrojowiskach zasady, iż nikt brudno, niechlujnie ubrany, lub niestosownie zachowujący się, nie może być dopuszczony do zdrojów, na deptak, do parku, — jak to zresztą obowiązuje już wszędzie poza Galicją." Należy dalej zwrócić uwagę na urządzenie lokalów dla gości, któreby odpowiadały warunkom naszego klimatu i wymaganiom gości, a wogóle wpłynąć na właścicieli zdrojowisk, iżby szli z postępem zagranicy.

We Francji zdrojowiska zawdzięczają swój rozwój instytucji inspektorów zdrojowych, przez rząd utrzymywanych. Gdyby namiestnictwo, podjąwszy się kierunku zakładami zdrojowymi i uzdrowiskami, mając taki liczny etat sanitarny zechciało zdrojowiska przydzielić osobnemu referentowi, oddanemu zupełnie tej sprawie, z pewnością mogłoby zrobić to, co uczyniła Francja u siebie.

Autor, który się przeżył.

Rzym 4 stycznia.

Nazwisko Salwatora Fariny, autora powieści i nowel, ukazało się znowu po długich latach, na okładce książki na wystawach księgarskich. Salwator Farina? Pamiętają go ludzie, którzy czytali powieści pomiędzy r. 1870 a 1880, kiedy był głośnym, poczytnym w kraju i za granicą, autorem powieści „Ślepa miłość", „Mój syn", „Signor Jo", „Miłość o stu oczach". Potem zapomniano o nim, jak gdyby umarł; przyszli nowi, jak d'Annunzio, a Farina przestał pisać. Starym jeszcze bardzo nie jest, gdyż urodził się w r. 1846, w Sardynji. Ale przybyły go nieszczęścia rodzinne i zwłaszcza choroba umysłowa, największa klęska, jaka dotknąć może pisarza. Jak Galileusz ociemniał a Beethoven ogłuchł, tak Farina, jak mówią, skutkiem przepracowania się, stracił pamięć! Podobno, oprócz własnych prac oryginalnych, zajmował się w Genui, gdzie dotąd mieszka, dyktowaniem przekładów dla wydawnictwa najcelniejszych powieści europejskich, czasem po 10 godzin dziennie. Nareszcie pewnego dnia, wśród pracy, kiedy zażądał jakiegoś przedmiotu, nie mógł znaleść nań wyrazu i nagle, skutkiem paraliżu czę

-ści mózgu, zabrakło mu słowa. Nie mógł już wyrazić się. Czytał i rozumiał myśl innych, ale nie mógł się sam wysłowić...

Więc odpoczywał, leczył się i wyzdrowiał, a nawet osobliwem jest, że o tyle wyzdrowiał, iż mógł chwycić znowu za pióro; nawet przed kilkunastu laty czytał, za granicą, własne utwory, na wzór Dickensa, do którego nietylko w tem był podobny.

Tymczasem jednak, w literaturze we Włoszech, jak i gdzieindziej, nastały nowe prądy, skutkiem wpływu francuskiego naturalizmu, więc i popularność autora, tyle i u nas przed dwudziestu laty czytanego, ucierpiała. Autor, który był zawsze samotnikiem, widział się jeszcze więcej opuszczonym.

„Aż do śmierci“ — nowa jego powieść, ma wszystkie cechy i zalety dawniejszych jego opowiadań: bystrość obserwacji, zwłaszcza w scenach domowego pożycia, pogodę, humor, które to właśnie zalety dały mu nazwę włoskiego Dickensa. Jak zwykle u pisarzy z humorem, Farina więcej chwyta czytelnika malowaniem szczegółów, niż kompozycją całości; takiemi też są dzieje tej pary małżeńskiej, która miłości do siebie już nie czuje, a którą godzi urodzenie się i choroba dziecka, rzucającej się w objęcia nad kołyską umierającego jedynaka.

Do powieści dodane są „Rozmyślania samotnika,“ pod adresem dzisiejszych młodych pisarzy, z którymi Farina się rozprawia. Farina był jednym z przedstawicieli owego „nowego stylu mieszczańskiego,“ jego prostoty, dostępności, wyrazistego więcej przez wybór i ustawienie słów, niż przez ich ilość. Potępia więc, jako „retorykę siedmnastego wieku,“ najnowsze objawy, manierę stylu barwnego i suggestywnego, jakiego używa, np., d'Anunzio w prozie poetyckiej, pompatycznej w formie, a pustej co do myśli.

Farina zapomina tutaj, że nowoczesny język nie może ograniczać się do jednego typu i że proza niezmiernie zyskała na kolorycie, bogactwie i wymowności skutkiem tego nowego kierunku, którego d'Anunzio jest najwybitniejszym i tak świetnym przedstawicielem. Zdaje się, że Farina już się przeżył i dlatego nowa jego książka przejdzie bez większego wrażenia.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 13 stycznia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 687 50, Akcje węg. Zakł. kred 726 50, Akcje Anglobanku 275 —, Akcje Unionbanku 542 50, Akcje Laenderbanku 398 50, Akcje Bankvereinu 458 50, Akcje Bodencredit 934·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 693·—, Akcje kolei południ. 57·—, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbetk. l 453 50, Akcje kolei Północnej ——, Akcje koleji Czerniowieckiej —·— Akcje Alpiny 388 50 Akcje Rima Muranji 486·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1583 —, Akcje fabryki bron i 316·—, Akcje tureckie tytoniowe 336·—, Oblig. węg. indemn. 98 85, Renta majowa 100 95 Austr. renta koron 100·95 Węgierska renta koron. 98 75 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 26 95, 4 proc. listy Banku kraj. 97 75 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·—, 4 proc. listy Banku hipot. 95 75. 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100 15, 5 proc. listy Banku hipot. 110 55, 4 proc. Gal. oblig. prop. r. 99 50 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 95 50. Losy tureckie 115 25, Marki 117·15, Ruble 252 75

— **Wiedeń** 13 stycznia Kurs giełdy wiedeńskiej.

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z obli. p. z r. 1880 3 proc. 261·—; Austr. zakl. kr. z. ob pr. z r. 1889 3 proc. 266 50; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1.701 100 zł. 5 proc, 284·—; Węg. Bank. hip. po 100 zł. 4 proc. 256·—; Pożyczka serbska prem po 100 fr. 3 proc. 90·50; Tureckie obl. prem kolej. po 400 fr. 114 25. *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 20; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 434·—; Clary 40 zł. m. k. 183·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·—; Los m. Krakowa 20 zł., 75·—; Pożyczka m. Lublan 41 zł. 73 —; Ofen 40 zł 180·—; Palffy 40 zł. m. k. 178·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł 55 75; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28 10; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 73 —; Salma 40. zł. m. 235·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 74·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. —·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 437·—.

— **Wiedeń** 13 stycznia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 22·— do —·—. Tendencja stała Nafta galicyjska od k. 27·— do 29·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 35 80 do —·—. Tendencja bez zmiany.

— **Berlin** 13 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 217·—, Staatsbahny 148 60, Disconto Comandit 193 60, Berlińskie Tow. handl. 159 90. Laura 216 75, Bochumery 183·50 Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 15, Kolej warszaw. wied. 182 —, Kolej żelazna Śródziemnego 90 25, Kolej Meridionalna 136·—, Losy tureckie 125·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 174·60. Kolej Marienburg-Mława 72 10 Konsolidation 345 50, Lombardy 15 80 Kolej Henry 100 50, Niemiecki bank narodowy 119 75, Kanada Profered 135 80; Akcje żeglugi hamburskiej 97 25; Warszawa krótki (Kurz Warschau) —·—.

— **Paryż** 13 stycznia. 3 % renta 100 20; mąka 29·15.

— **Frankfurt** 13 stycznia. Austr. kred. 217 30; Kolej państw. —·—; Laura 218 50; Disconto 193 40; Alpiny —·—.

— **Berlin** 13 stycznia. Austrj. banknoty 85 25 spirytus —·—.

Wydawca i odpowiedzialny z redakcje: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.

Łamigłówka.

(Z hiszpańskiego).

Chłopię słabe, wątłe, przedwcześnie rozwinięte umysłowo, było jedną z tych istot, jakie wyrastają w wielkich miastach bez powietrza, światła, ruchu, bez zdrowej, posilnej strawy.

Zawsze starannie uczesany, czyściutko umyty, Jose był poważny, spokojny, grzeczny. Gdyby nawet takim nie był, matka wdowa, samotna, dotknięta chorobą chroniczną serca, nie byłaby zdolną do ukarania chłopca. I właśnie dlatego Jose był tak grzeczny, że nadzwyczajną w nim wrażliwość i uczuciowość rozwinęła obawa, aby nie zasmucić ukochanej matki, nie napełnić jej oczu łzami, nie powiększać żalu, którego zgłębić nie był nawet w stanie.

Jose uczył się pilnie dlatego, że matka cieszyła się bardzo, gdy umiał dobrze zadane lekcje; oszczędzał bucików i odzieży, gdyż wiedział, że matce trudno się zdobyć na sprawienie nowych; przychodził prosto ze szkoły do domu, nie łobuzował się z kolegami, gdyż sercem kochającem odczuwał, że obecność jego zmniejsza smutek matki, która posyłając go do szkoły i rozstając się z nim na długie godziny, czyni z siebie ofiarę.

A Jose pamiętał jeszcze dawne czasy, gdy matka była zdrowa i wesoła. Wtedy w domu był jeszcze ojciec, młody, przystojny mężczyzna, co pieścił, całował, bujał na kolanie. Potem — ojciec zniknął, mateczka miała zawsze oczy zaczerwienione i powieki nabrzmiałe od łez. W domu zapanowała cisza i smutek, a Jose nie śmiał się nawet zapytać o przyczynę tej zmiany, gdyż zdawało mu się, że jest w ciemnym kościele lub w grobie. Znajomi, którzy spotykali, zapytywali z współczuciem, jakie mają w domu wiadomości od ojca z teatru wojny.

Wojna! Z tonu, z jakim znajomi i matka wymawiali ten wyraz, domyślał się Jose, że wojna jest czemś strasznem, złem, okrutnem. Czyżby ojciec mógł umrzeć na wojnie? Niestety, mógł... Gdy pewnego razu chłopiec powrócił ze szkoły, zastał matkę zemdloną, sługę płaczącą. Sąsiadki z drugiego piętra zabrały go do siebie i obsypały cukierkami... Nazajutrz matka przyszła po niego, uścisnęła go mocno w milczeniu i włożyła mu czarne ubranko.

Chłopiec nie mógł sobie wytłómaczyć, na czem polega śmierć, ale wiedział, że jest to coś strasznego, co na zawsze odbiera im spokój i szczęście. Płakał pokryjomu, aby bardziej nie zasmucać matki i odmawiał modlitwy, jakie umiał, za duszę tatusia. Odtąd stał się jeszcze grzeczniejszym, uczył się jeszcze pilniej. Tatuś, tam w niebie, musiał się cieszyć z jego sprawowania.

Ale i Jose był dzieckiem. Słysząc, jak inni chłopcy w szkole opowiadali sobie, jakich się spodziewają podarków na gwiazdkę, nie potrafił zapanować nad wyobraźnią. Marzył o tem, że może i on dostanie gwiazdkę... Przecież był przez cały rok taki grzeczny. Chyba nie napróżno postawi trzewiczki na okno lub w kominku...

Na szczęście i strapiona matka nie zapomniała o prawach dzieciństwa. Pomimo, że z powodu choroby nigdy prawie nie wychodziła z domu, w przeddzień gwiazdki włożyła skromny, niemodny już paltocik i wyszła do sklepu z zabawkami, skąd wróciła z tekturowem pudełkiem. Byłaby z chęcią kupiła kochanemu jedynakowi jedną z tych wspaniałych zabawek, jakie widziała w sklepie, lecz nie pozwoliły na to skromne fundusze. Wybrała zabawkę, któraby była chłopcu zarazem pomocą w nauce; kupiła tanią łamigłówkę geograficzną, mapę Hiszpanji. Jose będzie się wprawiał w przedmiocie, który już zna nieźle.

Chłopiec, kładąc się spać, postawił trzewiczek na wystudzonym kominku w sypialni, jedynym w mieszkaniu, w którym czasem palono. Rano wyskoczył z łóżka i bosy, drżąc z zimna, pobiegł zobaczyć, co mu gwiazdka przyniosła. O radości! Dzieciątko Jezus o nim nie zapomniało... Co tam może być w tem pudełku, oklejonem złoconym papierem?

Pochwycił pudełko, wrócił do ciepłej pościeli i otworzył pudełko. Mapa! Przecież on mapę zna... Ha! Wolałby jaki aryston albo latarnię czarnoksięską, jaką się tak szczycił przed kolegami Pepito Ponzano...

Gdy jednak spostrzegł, że mapa się składa z kwadracików, które można rozrzucić i znów ułożyć, pogodził się z losem.

Po śniadaniu począł się bawić łamigłówką, rozbierać i składać Hiszpanję na nowo.

Nagle się zastanowił, przerwał zabawę i z niepokojem zagadnął matkę.

— Mateczko! To fałszywa łamigłówka!... Przecież to nie cała Hiszpanja... Nie ma tu ani Kuby, ani Portorica... Jakaż to Hiszpanja?...

Z oczu matki popłynęły wielkie łzy... Po długiej chwili milczenia odparła cicho:

— Te ziemie już nie są hiszpańskie... Łamigłówka jest prawdziwa... Kuba już nie należy do Hiszpanji... a tam, synku, zginął twój ojciec.

Chłopiec zamilkł. Ciężki smutek padł ołowiem na dziecięcą duszyczkę... Powolnym ruchem Jose odsunął od siebie swą „gwiazdkę“.